

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



401

PWK
AK
Kraków

ZIENICKA
zam. KROGULSKA
JÓZEFA

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

ZIENICKA Józefa

zauw. Kwogulska

T. 401/68K

I./1. Relacja ✓ k 1215-1-15

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie v oryg. Ant.

I/1 Relacja

- Relacja o służbie w obronie kraju byłej członkini Organizacji Przygotowania Wojskowego Kobiet, Rabka 1969, mps, kopia, k. 4, s. 1-4
- Ankieta o pracy wychowawczej PWK, Rabka 1969, mps, kopia, k. 3 s. 5-7
- Kwestionariusz w sprawie służby PWK, Rabka 1969, mps, rkps. oryg., k. 1, s. 8-9
- Relacja napisana dla otrzymania Wzysła za wojnę obronną 1939, 1982, mps, rkps oraz zaświadczenie o udziale w wojnie wydatowane przez E. Zawacką, rkps, k. 1, s. 10
- Notatki do relacji J. Ziemińskiej oprac. przez E. Zawacką [b.d.], rkps. oryg., k. 3, s. 11-15



144/Slgsk 169f I/11

Relacja o służbie w obronie Kraju
b yłej członkini Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

A. Relacja o własnej służbie respondentki.

I. Przebieg służby w Kampanii Wrzesniowej 1939 r.

Mobilizacja zastała mnie na posterunku w Komendzie Koła w Tarnowskich Górach. Ostatnie dni sierpnia to gorączkowa praca wspólnie z organizacją ZHP i jednostką ~~wojskową~~ wojskową w przygotowaniu miasta do obrony. Praca w drużynie łączności i sanitarnej. Dyżury w Komendzie Powiatowej. 1. IX. 1939 r. udział i pomoc w ewakuacji miasta. Ostatnim autem już pod ostrzałem kul niemieckich wyjechałam wraz z dwoma instruktorkami J. Zatorską i M. Świdorską oraz z 15 powiażkami jako drużyna sanitarna bez przydziału do jednostki wojskowej. Jechaliśmy wspólnie z kompanią chłopców z PW i Obroną Narodową. Już w pierwszej chwili, na pierwszych kilometrach spotkała nas nie miła ~~wieczna~~ przygoda... Nasze wyekwipowane plecaki wraz z 10 powiażkami ugrzęzły na szosie a my nie wiedząc o tym pojechaliśmy planowo na wschód, z godnie z rozkazem Komendy PWK Okręgu Śląskiego. Tym sposobem z 5-ma powiażkami zostaliśmy z upeknie bez niezbędnych drobiażków - na szczęście z wyposażoną skrzynką PCK. Nie było to miłe, ale akcja toczyła się naprzód, gorączkowy nastrój zaczął nas wchłaniać, pędziłyśmy dzień, noc. W Katowicach już wkraczało wojsko niemieckie... wtłoczono nas do pociągu towarowego wraz z całym transportem wojska odjeżdżającego w kierunku Tunelu. Słoneczne dni, spiekota i przesliczny błękit nieba nie budziły w nas lęku, jechaliśmy spokojnie, obserwując uganianiające po niebie samoloty. Rozpoznawałyśmy ich nazwy...

Na niebie ukazały się sylwetki bombowców niemieckich. Koledzy określali ich typy... I to jeszcze nie zakłócało naszego spokoju... jakkolwiek rozbudziło to czujność.

Pamiętam ten moment kiedy w samo południe a może trochę później nadleciał nad nasz transport zwiadowczy niemiecki samolot. Leciał dosyć nisko. Co gorętsi koledzy próbowali strzelać do niego ze swoich karabinów. Zatoczył powoli koło, wrócił jeszcze raz, jakby chcąc nas sobie lepiej obejrzyć i odleciał... Cisza zapanowała w powietrzu. Pociąg powoli toczył się naprzód a nam się już nie chciało śmiać. Wisiało coś złego w powietrzu. Wyczekiwaliśmy na to coś, nie bardzo wiedząc z której strony wyjdzie. Po długiej przerwie w powietrzu wdarło się ciężkie warczenie motorów i powoli w naszą stronę leciała eskadra bombowców. Jeszcze liczyliśmy je z oddali, nie zdając sobie sprawy z grozy sytuacji... 27... tak, dwadzieścia siedem ciężkich bombowców sunęło na nasz transport. Było to pod Tunelem. Ktoś rzucił komendę - Kryć się - może i pociąg stanął - tak, że rzuciliśmy się gwałtownie do ucieczki, byle jak najdalej od pociągu. Ale byli i tacy, którzy szukali schronienia pod wagonami. Ci najgorzej wyszli. Ja ~~wiedzi~~ wiedzioma instynktem porwałam naszą grupkę w kierunku przed lokomotywą. Po jednej stronie pola orne, po drugiej krzaki. Intuicja kazała szukać mi schronienia w świeżych bruzdach... i gdzieś niegdzie sterczących główkach kapusty.

Atak bombowców przeszedł w kierunku pociągu i krzaków. Leżąc mocno przywarta do ziemi, obserwowałam ruch parabolicznych lecących bomb. To było straszne uczucie.

To było pierwsze zetknięcie się z grozą wojny.

Kiedy po zrzuceniu pocisków bombowce odleciały ze zgrozą patrzyłyśmy na spustoszenia, na masakrę ludzką. Walizka z opatrunkami

144/Sluzba Krajowa 185 f 1/2

została w wagonie, ludzie jęczeli, konali, a my - drużyna sanitarna patrzyliśmy na to bezradnie, z ściśniętym sercem i grozą. Pozbierałyśmy się, byłyśmy wszystkie całe. I znowu pchała impulsem zaproponowałam "odpoczynek" w krzakach z drugiej strony torów. Za chwilę wróciły bombowce by zarzucić bombami nasze pole orne, opuścić one przed chwilą przez nas. Jaki dobry los oszczędził nas. Odczułyśmy wielką radość z uniknięcia śmierci.

Odcięta droga kolejowa kierowała całe rzesze ludzi ze Śląska na szosy i polne drogi. Krwawo zachodzące słońce zlewało się z rozlaną krwią i nieszczęściem ludzkim. Zebrałyśmy się i wraz z naszym oddziałem PW z Tarnowskich Gór rozpoczęłyśmy wędrówkę na wschód z myślą o wcieleniu do jakiegos jednostki wojskowej. Przerażona sytuacją ostatnich chwil brnęłyśmy ciężko po piaszczystej przestrzeni. Nogi zostawały w tyle, nie można było nadażyć. Jeszcze do dziś pamiętam to przeżycie, by nie zostać, by zmobilizować wszystkie siły i iść razem z innymi.

Mijając spalone zgliszczka w jednej z opustoszałych wsi spotkałyśmy oszalałą z bólu po stracie ukochanego dziecka kobietę. Z rozwianym włosom, błędnym spojrzeniem tuliła jakiś łachman do piersi i zawołała szła naprzód przed siebie - tak jak my wszyscy.

Niemcy bombardowali systematycznie - metr za metrem wdzierając się w głąb kraju, deptali nam po piętach, ledwie przytuliliśmy głowy do twardej deski na podłodze w jakiejś gościnnej izbie, już trzeba było się zrywać dalej, bo właśnie do wsi wkraczali Niemcy. Żywiłyśmy się jak wszyscy nie wiadomo czym. Gdzieś ktoś podał wody, gdzieś poczęstowali z upą, gdzieś udało nam się kupić chleb a za jedyne pieniądze Wiski, która dostała swoje pobory. Nam ich nie wypłacono.

Szliśmy naprzód, zawsze na wschód, bez końca. Uczestniczyłyśmy w bombardowaniach wszystkich miast położonych na naszym wschodnim szlaku. W Lublinie w czasie największego nalotu kiedy to 500 górali /pięćset złotych banknoty/ fruwały po ulicy a nikt nawet nie myślał ich podnosić, spotkałyśmy się z grupą powiaček. Ale nasilenie nalotu i konieczność ratowania życia rozdzieliła nas. Nie dobrnęłyśmy do punktu dworcowego gdzie było istne piekło bomb. Poszliśmy w kierunku Brzeźca n/Bugiem. Napotkana kolumna sanitarna przyciągnęła nas do siebie. Jechali do Dubna. My nie byłyśmy im potrzebne, nie mieli dla nas przydziału czynności. Trzeba było starać się o nowe środki lokomocji by dostać się do większego miasta, gdzie przydzielono by nas do pracy. Zameldowałam naszą sytuację w komendzie powiatowej w Dubnie. Nie bardzo miał nas kto słuchać. Panował nastrój ogólny o podenerwowania i niemal paniki, okazało się, że Komenda przygotowuje się do ewakuacji.... do Rumunii. Wszystkie miejsca zajęte i nie wiadomo co z nami zrobić. Musimy dostać się do Krzemieńca - mówię stanowczo - mamy zgłosić się do jednostki /kłamię/. Jest nas już tylko 4 bo nasze koleżanki powiaczki zawróciły z polowy drogi do domu. " Proszę, niech panie wsiądą razem z nami, jedziemy przez Krzemieniec, "

Sytuacja dobra. Wsiadamy i pędzimy. W Krzemieńcu jesteśmy o północy. Szofer nie chce się zatrzymać, każda minuta droga. Prosimy, krzyczymy, wreszcie zwalnia biegu i niemal w ruchu wyskakujemy. Odrązu w nieznisną czerń, krzaki, pustka. W dali zarysowują się domy. Dochodzimy do nich. Przytulone do nich powitałyśmy nowy dzień w Krzemieńcu. Pytamy o drogę do Liceum Krzemienieckiego. Wierzyłyśmy że tam musi być jakaś koncentracja wojska. Jesteśmy zmęczone. Dwa tygodnie włączęg i w pogoni za formacją wojskową i przydziałem czynności do których przygotowowałyśmy się tak starannie przez lata przynależności do hufca, zmęczyły nas. Nawet młodość nie mogła nas obronić. Kiedy dotarliśmy do pierwszych izb w Liceum Krzemienieckim,

Ih/3 144/Słpuk 167f

pełnych łózek polowych z jaškami z siana, żadna siła nie była w stanie powstrzymać nas od gruchnięcia na nie. Napięte nerwy, hamowane zmęczenie, to wszystko wybuchło, utonęliśmy we śnie. Jak przez mgłę słyszałyśmy sygnały alarmowe, zapowiadające nalot. Do i tym razem nas to nie ominęło. Wpół otwarte oczy wpatrywały się w błękit nieba, ucho spokojnie łowiło znany nam tak dobrze z poprzednich dni warkot bomb owców i głośne uderzenia spadających bomb. Było nam obojętne. Nie mogłyśmy ruszyć się z łózek, nie drgnęłyśmy nawet. Przeszło. Drewniane domki w Krzemieńcu waliły się jak domy z kart. Wyszłyśmy na miasto. Jedyną rzeczą jaką mogłyśmy kupić, były kanolki w pudełkach po setce. Każda z nas dostała od Wisi -kwatremistrza - ~~zaprojekt~~ swoje pudło. Usiadłyśmy pod krzakiem na krzemienieckich wzgórzach i z e spokojem jadłyśmy, jeden za drugim, na tle detonacji bomb. Kiedy wróciłyśmy do Liceum wybiegły do nas panie opiekujące się wszystkimi wędrownikami wołając wielkim głosem, byśmy zdjęły mundury, bo wkraczają Rosjanie i możemy sciągnąć nieszczęście na nie wszystkie. "Zrozumcie, że nie mamy nic tylko te mundury". Wróciły po chwili niosąc nam pozbieraną odzież. Nalegały przerażone a nam tak ciężko było rozstać się z mundurem, świadkiem naszej świetności, snów o bohaterstwie. Rozumiałyśmy, że nie mamy prawa ich narażać. Bądź co bądź dały nam dach nad głową, nakarmiły. Przebrane w darowane ciuszki 17 września 1939 r. witałyśmy razem z wszystkim wkraczające wojsko radzieckie. Nie doczekałyśmy się przydziału w formacji. Przestałyśmy istnieć jako umundurowane powiatczki. Życie zmieniło nas w cywili. Razem też z nim towarowymi wagonami stłocz one jak sardynki odjechałyśmy do Lwowa.

Los uśmiechnął się do nas nie jeden raz. Najpierw znalazłyśmy kwatery w domu nauczyciela przy ul. Klonowej 7, płatną 50 groszy dziennie. Cztery białe łódeczka, łazienka, parkiet, łazienka. Syt uacja iście królowa. Potem w związku Nauczycielstwa Polskiego spotkałyśmy jednego z inspektorów z Puszczyny, który nie wypłacił poborów swoim nauczycielom i ogłosił, że nauczyciele ze Śląska którzy nie otrzymali poborów, mogą je podjąć u niego. Byłyśmy "milionerkami". 3 miesięczne pobory pozwoliły nam teraz przynajmniej nie myśleć za co kupić chleb. Zaraz też kupiłyśmy sobie nowe buty bo nasze leciały już z nóg, ciepłe okrycia bo zbliżał się już listopad a my w skarpetkach i drelichowych pokrowcach trzęśliśmy się często z zimna.

Mijały dni na wyczekiwaniu na transport do rodzinnego miasta Krakowa. W pewne dni Niemcy otwierali granicę i ludzie zamieszkujący teren zachodni od Lwowa mogli uzyskać przepustkę na przekroczenie granicy. Czekano się na tę chwilę całymi tygodniami, szczególnie w Przemyślu. Słaba nadzieja. Czekali tysiące ludzi. W pogoni za zdobywaniem pożywienia mijały nam dni. O zorganizowanej akcji przeciwstawienia się sytuacji nie było mowy. Przestaliśmy istnieć, nie było żadnej władzy. Zagubione w zawierusze wojennej zdobywałyśmy doświadczenie życiowe i niecodzienny spryt. Przypadek zrzucił iż wcześniej niż przypuszczaliśmy przeskoczyłyśmy granicę. Do domu nauczyciela wpadła jedna z koleżanek z okrzykiem: granica na Lesko otwarta! Alarmowo spakowałyśmy się skromny nasz dobytek wrzuciłyśmy do plecaków uszytych ręcznie z mundurów i biegłyśmy na dworzec. Do pociągu ludzie wchodziłi jak kto mógł. I my wtoczyłyśmy się akcją zorganizowaną przez okno, jak zwykle w komplecie. Tłumy zostały na peronie dla których niestety nie było już miejsca. Pociąg pędził do Leska unosząc naszą nadzieję przedostania się do rodziny. W połowie drogi spotkaliśmy również jak nasz wyładowany pociąg ludźmi, którzy krzyczeli: wróćcie się, granica zamknięta. Dobrze im mówić - pociąg pędził, nie było rady, jechaliśmy ale już bez tej radosnej nadziei, to była już konieczność.

W Lesku wysiadliśmy w nocy. Kt oś nas z a parę groszy pruenocował w jakiejś izbie. Granica była ist otnie zamknięta. Było nam ciężko i źle. Z takim uczuciem zasnęliśmy. O swicie obudzone nas gwałtownie " Granica otwarta"

Sz ał ogarnął wszystkich. Ustawiliśmy się w kolejce na przejście przez długi most. Z jednej strony wypuszczał nas żołnierz radziecki, a z drugiej strony odbierał niemiecki. Kontrola tłumoczków- zrobiło mi się gorąco. W woreczku z kaszą miałam swój inkrustowany FN, maleńki pistolecik, z kt órym jakos żał było mi się rozstać. A na wierzchu dzienniczek wojenny, pisany wspólnie w czasie kałej naszej włóczęgi wrzesniowej. To nie było miłe, wziawsz y pod uwagę znajomość języka polskiego przez niemców. Los oszczędził mnie i tym razem. Przeszłam podobnie jak i cała nasza reszta z tym, że Iśka miała kłopot ze swym wyglądem. Niemcy wzięli ją za żydówkęz powodu czarnych włosów i chcieli odstawić na bok. Dobrze musiałyśmy ich przekonywać, że nie mają racji i udało się. W pierwszej wiosce Zagórze kupiliśmy nowe zapasy żywności. W Sanoku dostałyśmy darmowy bilet na przejazd do Krakowa i pierwszym pociągiem dostałyśmy się do rodzinnego miasta. Było to pamiętne o wieczoru 11 listopada 1939 roku. Z apukałam do drzwi. Nie muszę opisywać co się działo. Byłam już dawno opłakana przez Matkę i Siostrę, kt órym ktos doniósł, że widział mnie we Lwowie jak zabiła mnie bomba. Moje zjawienie się całej i zdrowej, to zteż była bomba dla domu.

W parę dni po powrocie nawiązałam kontakt ze swoją komendantką E. Świerkosz, by dowiedzieć się co robimy. Wydawało mi się, że tak nie zostanie.

Wraz z innymi koleżankami składałam przysięg ę na wierność swej Ojczyźnie i służenia Jej sprawie w szeregach Ruchu Oporu Armii Krajowej / wówczas ZWZ/.

Było to dla mnie rzeczą tak istotną, nie wyobrażałam sobie jak można- by zrobić inaczej.

Pracowałam jako łącznik na terenie Krakowa. W grudniu dostałam pierwszy raz rozkaz na wyjazd, przewiezienie 40.000.-z zł. w banknotach 20.- złotych, z przerzutu z Czechosłowacji do Centrali do Warszawy. Jeździłam kilkakrotnie, potem skierowano mnie jako łącznika do Tarnowa, Jasła. Przewoziłam prasępodziemną, meldunki i wytyczne do organoz owania sieci podziemnej w Jasle. W 1941 roku znowu pracowałam jako łącznik na terenie Krakowa.

W sierpniu^{4/} wyszłam za mąż i przerwałam czynną pracę w konspiracji. W roku 1942 po urodzeniu syna byłam aresztowana i przesłuchiwana na Pomorskiej w związku z aresztowaniem trzech moich koleżanek pracujących wspólnie: Jadwigi Zatorskiej, Marii Świderskiej i Marii Krasickiej- korzystających z punktu w moim domu. Nie wiem jak to się stało, że wypuszczono mnie do drugiego karmienia syna. Moje zeznania pokrywały się z zeznaniami Wisi Zatorskiej i M.Świderskiej. Byłam uratowana.

Dom mój był zawsze punktem przeróżnych spotkań. Chociaż w ten sposób włączałam się nie mogąc ze względu na malcunke, chorowite dziecko podjąć żadnej akcji.

W 1943 roku aresztowano męża pod zarzutem fabrykacji granatów ręcznych. Nie udowodniono mu nic i po długich miesiącach przesłuchiwań zwolnion

Rabka dnia 13 czerwca 1969 r,

Krogulska Józefa z d. Z ienicka

1. Od 11 roku życia należałam do ZHP organizacji dostępnej dla tego wieku. Kierowała mną potrzeba współżycia w gromadzie, pociągała przystępność harcerska. Okres ten dał mi wiele ciekawych przeżyć, ustawił w pewnym stopniu moje uczucia patriotyczne wszczepione w domu, rozwinął wiele cech pozytywnych osobowości takich jak: prawdomówność, samodzielnność, koleżeńskość, punktualność. Na dłuższą metę jednak - metoda wychowania w harcerskiej organizacji nie dawała mi zadowolenia. Z prawdziwym entuzjazmem zgłosiłam się w Seminarium na I roku mając swoje nieukończone jeszcze 14 lat życia do organizującego się hufca szkolnego. Rozbudzona potrzeba życia w gromadzie, zdobywanie coraz to nowych konkretnych wiadomości o swym kraju, umiejętności służenia mu, zdecydowały o tym, że nie tylko sama się zapisałam, ale pociągnęłam za sobą większą część klasy. I nie zawiodłam się. Na zbiórki hufca czekałam zawsze z radością. Umiałyśmy wraz z siostrą nastawić pozytywnie dom, który wraz z nami przeżywał nasze radości i smutki.

2a Zacznę od zbiórek. Komendantką naszego hufca była Wisia Karnasiewicz. Każda zbiórka była starannie przygotowana, program urozmaicony. Oprócz wykładów rzeczowych - z nauki służby, gazownictwa, strzelectwa, łączności itd, zawsze przewidywana była gra oraz zadania wychowawcze mobilizujące naszą postawę społeczną, patriotyczną i pewniacką. Dużo wycieczek krajoznawczych, przeważnie konkursy włączające nasz hufiec do życia koła krakowskiego. Wspaniała ranna siatkówka pozostała na zawsze w pamięci. Kiedy zaspane koleżanki nie uczęszczające na siatkówkę ledwo otwierały oczy, my - po bojowo stoczonym rozgrywce, dynamicznie pulsujące życiem, zaczynałyśmy naukę w szkole z radością. Najcudowniejsza metoda - dzięki której wyrosłyśmy na samodzielnych, odpowiedzialnych ludzi to było stawianie nam zadań do wykonania, do pokonania trudności do zdobycia celu. Nam nie budowano pięknych pałaców, często same musiałyśmy przystosowywać nieraz bardzo zrujnowane pomieszczenia na świetlice - miejsca z biórek i imprez. Tak było z naszą krakowską zwyciężniczą salą. Same doprowadziłyśmy ją do porządku, same upiększały, strojąc sobie estetyczny kąt dla naszych długich wieczorów gawęd i zabaw. Nic też dziwnego, że, mimo iż nikt nas specjalnie nie zapraszał, ciągnęłyśmy tu jak do najmilszego domu. Tu rodziły się różne pomysły, pięknej społecznej pracy, tu współzawodniczyły ze sobą hufce krakowskie urządzając ogniska, tu przy piosence zawiązywały się prawdziwe przyjaźnie. Tu czuło się Ojczyznę dla której zdobywałyśmy wiadomości i umiejętności jej obrony, ukochanie jej Wodzów. W duchu wielkiego przywiązania do kraju wzrastałyśmy.

Drugą kuznię charakterów to były obozy i kursy szkoleniowe.

Kadra instruktorska oddana całym sercem młodzieży - według programu realizowała każdy dzień, tak ułożony, że nie było w nim miejsca na nudę, tęsknotę czy rozrabiactwo. Oprócz wiadomości z zakresu obronności kraju, nauk społecznych, uczyło nas z dyscyplinowania, obowiązku, koleżeńskości, samodzielności a przede wszystkim honoru. Starczyło miejsca na wspaniałe zajęcia z terenoznawstwa, strzelanie z łuku, z karabiku, na niezapomniane gry polowe często poprzedzane alarmem, a wszystkim towarzyszyła piosenka, radość życia. Drobne niepowodzenia nie zakłamywały. Jeszcze do dzisiaj dźwięczą mi słowa jednej z piosenek: "warunki tylko warunkami, oddawna wszak słyszymy to, my jesteśmy aż pewniaczkami, więc zwyciężymy wszelkie zło." Jest ona tak wymowna, oddaje cały nastrój w jakim nas wychowywano. Takich piosenek układanych przez same pewniaczki na podstawie przeżyć własnych było mnóstwo. Przekazywały z obozu do obozu swoje głębokie wartości, łączyły bractwo pewniackie w jedną wielką rodzinę kochającą swoją Ojczyznę.

W sercu każdej pewniaczki dzisiaj już z siwiejącym włosem pozostała na zawsze obraz obozowego ogniska, pełnego śmiechu, uroczystych programów

Inicj. 146/Słgok 1634

przeplatanych gawędami o ziemi ojczystej, o wielkich Polakach, o problemach życia codziennego.

" Na polanie dogasa ognisko, cicho w locie srebrzyste mrą skry, gwiazdy zbładły, poranek już blisko, a Ty snisz tęczone sny, Komendantko ...!"
Pieśni niezapomniana, śpiewana na zakończenie ogniska. Sny o wielkiej, pięknej naszej Ojczyźnie, z którą rok 1939 tak się obszedł krwawo.

2b Wydaje mi się że obozy i kursy spełniały olbrzymią rolę w kształtowaniu osobowości. Miesięczny pobyt w atmosferze pracy wśród przyjaciół zobowiązywał na resztę miesięcy w roku do uczciwej roboty. Byłoby nie zaświadczyć zaufania jakim nas darzyło ono. Dawał nam radość życia a wspomnienie wspólnie spędzonych chwil pod namiotami płótnem było osłodą w cięższych chwilach. Obóz był naprawdę nagrodą za nie stracony rok.

3a W pierwszym okresie zetknęłam się z Marysią Zawodzińską komendantką Koła lokalnego Kraków i Eufemią Świerkosz pełniące obowiązki po jej odejściu do Warszawy. Obie Komendantki dzięki wielkiemu taktowi pedagogicznemu umiały mobilizować do pracy w szeregach powiatowych. Ich wspólną cechą było wielkie zaufanie jakim darzyły nas i stawianie nam zadań według możliwości, oraz bezpośredni udział w naszym życiu. Zaufaniem i wiarą w człowieka odznaczała się Komendantka Naczelna Maria Witkówna, będąca naszym ideałem doskonałości. Chyba żadna z nas nie odważyłaby się zrobić Jej przykrość, sprzeniewierzyć się zasadom powiatowej. Wspólnie z najstarszą kadrami instruktorską była współtwórcą Naszej Organizacji, wywodzącej się z potrzeby i Wielkiego Serca. Zdecydowanie wywierała Jej osoba pozytywny wpływ na młode pokolenia. Następną osobą która zarządzała na uporządkowanie cech mojej osobowości była Halszka Kulczak-Sarnecka. Komendantka też o wielkim sercu, świadomy pedagog, dobry wykładowca i prawdziwy człowiek. Przykładem samozaparcia, niecodziennej obowiązkowości, poświęcenia sprawie była komendantka Elżbieta Zawacka z którą zetknęłam się w pracy w Tarnowskich Górach. Niejednokrotnie próbowałam się buntować, bo stawiane zadania uważałam za nieosiągalne. Nie umiałam się wstać pościelić bez reszty jak komendantka Elżbieta Zawacka. Wywoływało to u mnie niepotrzebne uniki. Komendantka Halszka Wasilewska imponowała wspaniałą postawą, ale dla nas młodszej kadry była zbyt daleko.

4 Uczestnictwo w PWK zarządzało moją postawę człowieka i patriotę, zdecydowanie. Rozwinęło i utrwaliło cechy kształtowane przez dom rodzinny i wczesny udział w szeregach ZHP. Dało mi wiedzę podstawową o naszym Kraju, pozwoliło na szersze jego poznanie poprzez obozy, rozwinęło uczucie umiłowania przyrody i konieczność kontaktu z nią poprzez wycieczki - Wdrożyło do pracy społecznej, która stała się częścią istotną mojej osobowości po dzień dzisiejszy. Zdobyciem sprawności fizycznej, przystosowaniem do Obrony Kraju w zakresie łączności, pomocy sanitarnej, umiejętności wladania bronią - samoobrona - a nade wszystko stałam się człowiekiem z poczuciem odpowiedzialności zespołowej, punktualnym, zdyscyplinowanym obywatelem. Nawiązałam serdeczne więzy przyjaźni i koleżeńskie, które dają mi wielkie zadowolenie, w napotkanej po wielu latach powiatowce zawsze znajduję prawdziwego druha, który nie sprawi zawodu. Taką to ta nasza gwardia. Nigdy nie uważałam czasu poświęconego organizacji PWK za stracony. Może jedną z największych cech, jakie wyniosłyśmy z organizacji, to chyba ta wielka gotowość do czynów w czasie okupacji, - sprawa służenia Ojczyźnie. Nikt nam nie rozkazywał, nikt nie kazał, zgłaszałyśmy się, bo byliśmy potrzebni.

5a tak

b Organizacja zdecydowanie pozytywnie wpływała na rozwój osobowości, na kształtowanie młodego charakteru, rozwijała nie tylko sprawność fizyczną ale kształtowała wszechstronnie, usamodzielniała.

146/Słask 16 7 f

5/6/7

7a tak

b Po powrocie z akcji wrzesniowej do Krakowa zgłosiłam się razem z innymi koleżankami do pracy w konspiracji, co było naturalną koniecznością członkini Organizacji PWK.

Pracowałam do chwili wyjścia za mąż. Po urodzeniu dziecka wycofałam się, zachowując postawę zawsze na przeciw, udzielając w swoim mieszkaniu miejsca na spotkania konspiracyjne, i inne.

Rabka 13 czerwca 1969 r.

Krogulska Józefa z d. Zienicka



114/Slask 169 f/R's
11/8

KWESTIONARIUSZ w sprawie służby P W K

W wypadku relacji A można nie odpowiedzieć na pytanie 1A i 2A

W wypadku relacji B pytania 3-8 odnoszą się do powiatu nieżyjącej

- 1A Zienicka Józefa Krugulska
- 1B imię, nazwisko, pseudo respondentki, u mężatek także nazwisko panięskie
- 2A imię, nazwisko, pseudo powiatu nieżyjącej, o której wypełnia się kwestionariusz
- 2B Adres obecny respondentki Rabka
- 2B ADRES rodziny lub przyjaciół powiatu nieżyjącej
- 3 rok urodzenia 1916 miejscowość/powiat/ Kraków
- 4 pochodzenie społeczne _____ zawód rodziców _____
- 5a Państw. Seminarium dla Wychow. Przedszkoli Kraków 1934 r.
- 5b wykształcenie w 1939r. - nazwy szkół, gdzie, kiedy, ilość klas
- 5b ~~Studia~~ ~~Studia~~ ~~Studia~~ Studium Nauczycielskie Kraków
- 6a WYKSZTAŁCENIE obecne ~~Wychowawczyni~~ ~~przedszkole~~ ~~Katowice~~ Katowice 1936 r.
- 6b PIĘRWSZA praca zawodowa w życiu, rok podjęcia, rodzaj pracy, instytucja, miejscowość
- 6b 1936 60. Inspektorat Katowice i Tarnowskie Góry
- 6c Balszy przebieg pracy zawodowej przed wojną _____ Kierownik Przedszkola
- 6c ~~Wychowawczyni~~ ~~przedszkole~~ ~~Tarnowskie Góry~~ Rabka
- 6c Zajęcie obecne lub poprzedzające przejście na rentę ~~Wychowawczyni~~ ~~przedszkole~~ ~~Tarnowskie Góry~~

Informacje o służbie P W K

- 7a data wstąpienia do P W K 1937
- 7b nazwa i miejscowość jednostki /hufiec szkolny, hufiec licealny, oddział fabryczny, drużyna w.f., koło lokalne/ Hufiec Szkolny - drużyna przy Spółce
- 7c przebieg szkolenia - także na obozach i kursach /możliwie z podaniem roku, jednostki, miejscowości oraz rodzaju: ogólnowojskowe, fachowe, instruktorackie, inne
- 7c 1933 90 dni kurs podchorążych, PCK 10 dni Sulejów 1934 - Spółka 1935 10 dni - III stop.
- 7d przebieg służby P W K /z podaniem lat i funkcji w jednostkach stałych, na obozach i kursach, w komendach P W K a także w jednostkach specjalnych jak drużyny pracy społecznej, pogotowie społeczne i i. /drużyna przy Spółce - 33 r. k-tka hufca W.F. 33 r. 35 k-tka hufca powiatu Białostok - 1936 - instr. hufca licealn. Tarn. Góry, 1937 r. - k-tka hufca pozaszkolnego w Swierkiancu pow. Tarn. Góry, i instruktorka powiatowa Tarn. Góry.
- 7e funkcja i stopień organizacyjny w dniu 31. sierpnia 1939r. instr. powiatowa st. aspirantka oraz miejsce pobytu w tymże dniu Tarnowskie Góry
- 8 inne dane i uwagi o służbie P W K a także o przynależności do innych organizacji społecznych lub współpracy z nimi, współpraca z Kołem Kobiet Polek i Kołem Gospodyń Wiejskich, z L.O.P.,

Czy Respondentka wyraża zgodę na umieszczenie Jej nazwiska w przewidywanej publikacji /np. w indeksie nazwisk/: tak nie

Rabka 13.11.69. pani Zienicka Krugulska

miejscowość i data wypełnienia kwestionariusza _____ podpis /ewentualnie przyjęty pseudo- _____
nim/

I/1/9

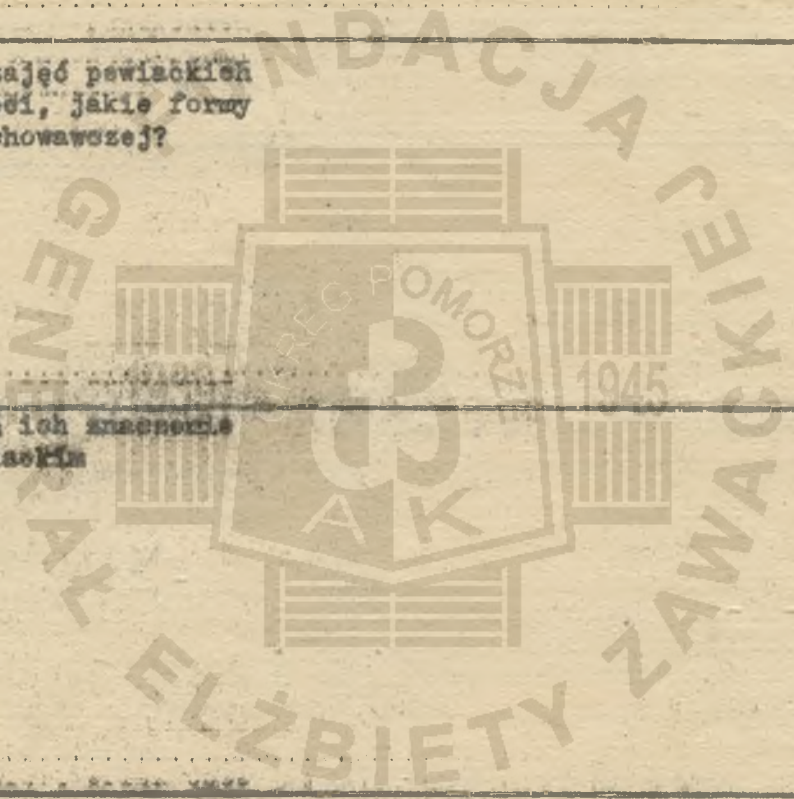
ANKIETA o pracy wychowawczej P W K

1. Opisz, co spowodowało Twoje zapisa-
nie się do P W K?
/może wpływały na to m. i. namowy
koleżanek, lub innych osób, oczekiwa-
nie zabawy, sportu, nacisk szkoły,
chęć aktywności społecznej, oddzia-
ływanie instruktorki P W K, chęć prze-
żyć patriotycznych i służby, dążeń
mia feministyczne, wymień inne mo-
żliwy./
Podaj również nieco szczegółów o
środowisku Twego ówczesnego życia.

2.a. Jakie rodzaje zajęć powiaścieln
utkwili Ci w pamięci, jakie formy
i metody pracy wychowawczej?

B. Opisz je i obca ich znaczenie
w Twoim życiu powiaścieln

3.a. Uprzytomij sobie i opisz osob-
by z pracy powiaścieln, które wymar-
ły na Ciebie wpływ



1/1/10

Rrelacja napisana dla otrzymania Krzyża za wojnę obronną 1939r

z Zienickich- Krogulska Jozefa ur. 15. X. 1916 r w Krakowie.

Jako instruktorka Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju zostałam zmobilizowana w dniu 28.VIII 1939 i powołana do służby w oddziale formacji wojskowej Tarnowskie Góry pod dowództwem Kpt Zbika jako dowódca grupy sanitarnej.

W dniu 1 IX. wraz z całym transportem wojskowym wyjechalismy z Tarnowskich Gór. Pod Tunelom został cały transport jednostek podążających na poł-wschódnią linię obronną zbombardowany.

Pod ostrzałem z bombardujących samolotów udzielaliśmy pierwszej pomocy sanitarnej. Wraz z rozbitymi jednostkami wojskowymi -pieszo przez piaski wyruszyliśmy w kierunku Sandziera. Po drodze prostowałyśmy mylnie informacje rozsiewane przez dywersantów niemieckich wywołujące panikę wśród ludności cywilnej i nagminną ucieczkę.

Rozproszone, zdezorientowane oddziały piechoty wraz z nami przemie-
*mieszczały się na wschód nękane nalotami, które systematycznie postępowały od zachodu na wschód w głąb kraju.

Bardzo tragiczny był atak eskadry bombowców/27/ na transport wojskowy pod Chrubieszowem.

Podążaliśmy do Lublina gdzie wyznaczony był punkt zborny rozbitych jednostek. Po dotarciu do Lublina odszukaliśmy nasz punkt zborny w którym nawiąaliśmy kontakt z K-tką Wojewódzka Ckregu Śląskiego Elżbietą Zawacką i innymi władzami. Tam dostaaliśmy rozkaz dotarcia na dworzec kolejowy -gdzie miało nam przydzielić dalsze rozkazy. Na skutek silnego bombardowania Lublina nie dotarliśmy do dworca który był szczególnie ostro atakowany. Zginęła tam nasza koleżanka Danuta Gorączkówna, a my wycofaliśmy się na północną część miasta w kierunku Brańszcina / Bugie /

Po drodze napotkaliśmy transport wojskowy, którym dotarliśmy do Dubna gdzie znowu przeszliśmy silne bombardowanie na skutek tego rozproszony nasz oddział liczył już 5 osób- Zienicka, Zatorska, Swiderska i dwie powiatczki z hufca szkolnego z Tarnowskich Gór /nazwiska zatęrzy się w pamięci /

Po dotarciu do Kownego ogłosiłyśmy się do jednostki wojskowej która już się likwidowała i udawała się na wschód

W Krzemieńcu Podolskim wysiedzone nas i kazano zameldować się w jednostce wojskowej z którą nie udało nam się skontaktować gdyż została ewakuowana na południe.

Znowu przeszliśmy silne bombardowanie Krzemieńca kwaterując w Liceum krzemienieckim.

W dniu 17 IX po wkroczeniu wojsk radzieckich odtransportowano nas w wagonach towarowych do Lwowa.

We Lwowie odnalazłyśmy Komendę P.W.K. kwaterującą w mieszkaniu Wandy Wasilewskiej siostry Halszki Wasilewskiej komendantki PWK gdzie udzielono nam tymczasowego schronienia, i zapoznano z kapitulacją armii polskiej. Uzyskałyśmy schronienie w domu Z.N.P. Klonowicza 7 zdjęłyśmy mundury i jako cywile czekałyśmy na możliwość powrotu do rodzinnego miasta Krakowa.

3.XI. przekroczyłyśmy wraz z całym transportem granicę przez Lesko i 11.XI powędrowałyśmy do Krakowa.

Zaswiadczam, że Jozefa Zienicka - Krogulska, instruktorka PWK, pełniąca w 1939 r funkcję zarządczyni Komendantaubli powiatowej PWK w Tarnowskich Górach. Potwierdzam spotkanie z nią w Lublinie i we Lwowie we wrześniu 1939 r

3.VI 1982

Jozef Krogulska

Robbie

Elżbieta Zawacka
z Komendantaubli Rejonu
Śląskiego PWK

Tarni 8/VI 1982

144/58 I/1/11 PUK AK

1.	2.	6
4 Liwicka Józefa		5 Strogulska
6		7
8 1939		9 1916 Kraków
<u>10 Rabka</u>		11
12. auk. wych. 16 Jf/RS		13
		14

15

1931

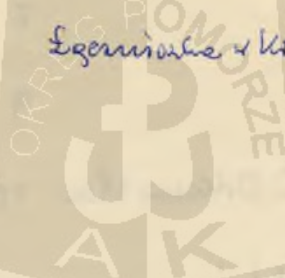
I/1/12

instr. portiat. - Tatnowskie Góry
st. asp.

16

Legioniska w Kralowick

1939



1945

FUNDACJA
GENERAŁ
ELŻBIETY ZAWACKIEJ
AK

21. ~~Zienicka~~ Krogulska Jozefa
T/1/13 Puk 16. J. p.
Tarnowska Góra R. 51
zd. Zienicka
Krogulska
Studium Naucz. - Kraków
1939 OKREG POMORZE 1945
1316 Kraków
Rabka ul.
16 „of. aspir.” Puk
17 Instrukc. III - Puk

Rel. wTama z 13 VI 69 - 1) PWK od 1931. - H. S., inatr. powia-
żona Tarnowskie Góry; 2) Koto Kobiet Pelet,
Koto Gospodyni wiejskich, hOP 3) ZHP.

J/1/14



Z^a + N^t,
Zienicka Józefa - Krogulska

1634/1674

1/1/15



IV korespondencje



24.11.82

Droga Elu

Wierzę dostrzec ci lit od Ciebie - raz
też spieszę odwrócić ci się postawę tej
zdecyzyjnie wspomnienia od Saly - której
niepewno ma jej serdeczne przyjacielu z obrotu
Zostaję. podobnie jak i nowizyjski kontakt
z Helleg, Heffman z którą kontaktuję się
moja siostra Hila i koleżanka z Bona -
zapewne dostrzegę ci uszczęśliwienie - Do Gili
też napiszę - ale ma to być tylko odcinek
mniejszą zrealizację - a w tej chwili -
toż ca 9 - raz do końca - przy udziale
denis z Holendri której zorganizowała Alarecki
ella nasza miasto. z tej to mojej
podjęłam się wspomnieć zyskała
właśnie wiodł naszymi parafian jako
je dożył one do końca -

Jeżeli to robota gigant -
ale bionce pod uwagę wysłatek Alarecki

i opiarusi kłopot - mi chcieli by
by było to zapewnienie przez mi-
nię o tym, że nie ma
żadnych powrotów.

Zapewne Twoje wiadomości oauce
są przedmiotem - do nas w Dublinie
dotarła ta wiadomość - od kłopotliwych
Pauli - Ogromnie cię też w czasie
polecenia dowiedzieliśmy o naszej
chwilowej - P.K. - o której do tej pory
ani się nie dowiedzieliśmy. Nie ma
kiedyś w latach sześćdziesiątych po jakejś
audycji telewizyjnej napisałem coś do
niekogo na ten temat, ale nie dostałem
żadnej odpowiedzi - Podobno kłopotliwych
coś pisał - ale to bardzo wstydliwa
praca... to mi ze kłopotliwych główek.
Jaka była u mnie jak pomyślałem list
pocztowy i pomyślałem Twoje serdeczne
Piszę w kłopot - 6⁺ rano to rano pisał -
Wizji napisy po akcji
Cotyś kłopot

26.V.82

Droga Elu!

Niektóg miéspówołnómly i zámreú zástwéren
lyt dla mnie trój list. Mie zraji rekeji -
ale wlasne-list. Cyto uwehota mojt
mypl do liébe i me umiáte dostnoe -
sie mystámé zololyé adrestu - žui po ukopuú
i piúty. Dkupié tota mie miótyjiny zaslupá
kóntakétu - zapschone kóziéla swóim zýcéú
k zalkómwóloch zere i pamija záchwypóstyj
nóh ólra - messe zapiólué spny i jonyúé
(piúty u sóbie) - Ciesy žij me zme me zé
dúis myp zóbie z Tobz jufawóje. Rekejs
napitý swójs i Saly - mypiz zé Sólú Súdérk
létóne znómi zapiólué wójow te zóbita to
žui sáme, bó lúbi te spny utrówé - ale
jésti bytaly pótrebno Tobie do prijémené
lityj péwódu z Janóshik Gójt - to dojúnij
napitý do miéj i médy ómóch rekejs wó
liébe - To piéjéna spóra - tym bándiž
zé u mnie u Rabce miét by o tym me popytá

Podobnie milikiny pisać sami proszą o przykła-
lenie im odbroneń i kary - dla mnie to jest
rękt misie - i nie do pomysłenia. Dłatego
mimo czego szeregu medali odbroneń i oficjalnie
zatrudnionego wstępnego zask. dla nauki
nie mam nic więcej - moją czynność nie
ubolewam - Wysoko cenię sobie odbroneń
krym Armii Krajowej - chętnie me mięgo sercem
jako że deneru przywrócić mi go z dalszym -
i to właśnie dla potomności historycy.

Wydoje mi być że moją barokowej cenę
te rzeczy Marszalka przyjechał na ziemie holenderskie
Napierno me skrytykował jako wspomnienie zachwio-
fate - Kiedyś wspaniałe przybyłali państwa nocy
dla rodu iu fuzik - Marszalka wraz ze swoją
tesioną zorganizował gigant alejś państw
protokół - Dalsze / miasto kenię / Rabie -
z obrymnie 7 iny zooluig (800) work / i zyming
i inwalciami cyprian w lutym przyjechał
do Rabli - jako główny dysponent przyjechał
dowódcą miastem mnóstwo robót - Rostorowski
po pewn z porożni i naci zrychli Emerytorment
to były impreze - Cok Rabli ubraue
ponożowo - wspomnienie były te "clary"
cyprie, w większą nowo - bardzo przydatne

z tym obresie ludzy nie moze byc
dobrze ich w slupkach - Aury ci sie przy-
ze dumne byc motywe serce z postawy
by - Pomyslota o wyzatkach - Takie jest wted-
owa - Ale i desek chorat sie mi gorzy -
Zorganizowal i przywot 600 ton darow z Hispa-
nie dla czerwonego krzyza - desek przyja-
Kapitan - obicnie na "Kuclobr" - Tyllas Am-
oniadka z nami w domoedlu i zje spokojnie
swoin kotarym i zjeem wyehomyse swego 5 letka
Ariusika - Jest nam radeu b. mi to -
i cie bymy sie z nasej idylki rodumiej -
Do Krakowa jechal wot ena do cemu -
Spejliem sie z kolejarzami - medowro byt-
masa sie - ze zmorte kermieda i kumetlu otkryz-
V - Sporo nas byto - Chacem widelj Helleg
Haffman - ale stabe sie te kumetaly - Przej-
gryzmy w Rabce - Z Fremy mam milo
luwimejny kumetaly - kowcha z nas i zje
swoini problemami - Je mimo wyzatho
w korem sie jesse u zycie Spokeerne -
bo takie juz mej nature - Terer -
i mejs sie je jertem v sanatoriu - bo
zaaplikowano mi zabiegi: kugiele motoriz

nosne Hana i zastylu - Cuijs sig lepog
i mohetaw Mandyeji. Do Amenuia poje
duj rocej w jeni - Takie sig ulkady -
To lato spjednij w domu - co tej jest b. mte
bo nose mieszkanie jest dwis ijlise niz na
Orleau a i wygodniejsze -

By w swioch wydrzewach nie zstocyn
o Robly - w obecnych ulkady jest
dokonostym arylem alle sketaboude
nerow - To tyle o nos - do Heliku -
Samedij, tej napisetes? -

Jesli w nastaw niewtesuine - to
pewno - bo znate nosy sytniej -
jesli kiedykolwiek bydy mogli ci
w czym pomie - odlosnie relictrowsu
nosy liston - to proty - piie -
b. djetnie sig wksaj

Prerystam ci serdeczne
puzelnienie i uctwienie
z zalowej dicitij stonice
Roblu

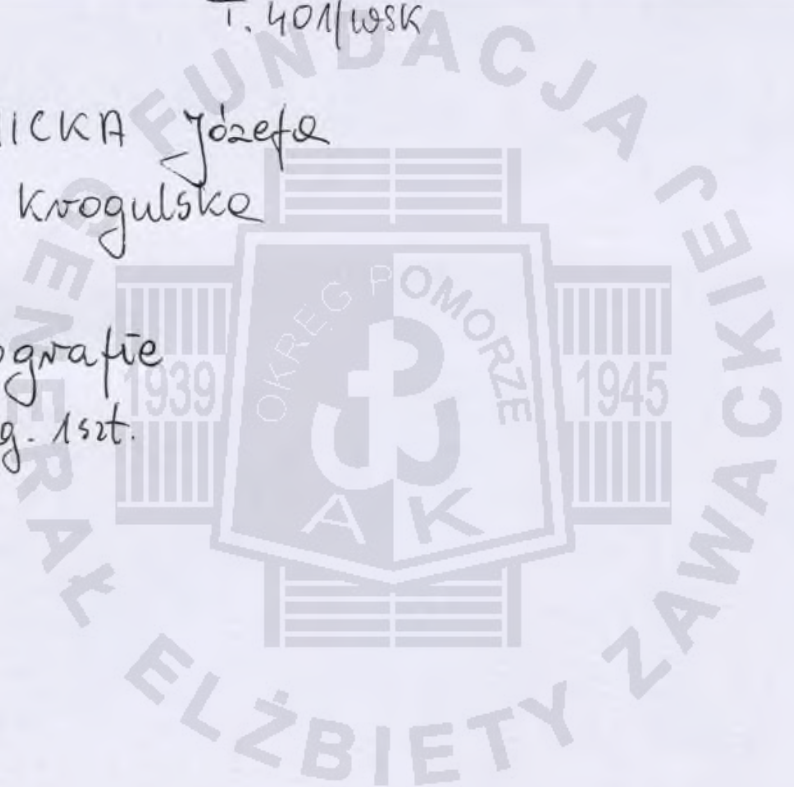
Zintla R.

T. 401/wsk

SIENICKA Józefa
zam. Krogulske

PWK
AK
Kwalców

VI Fotografie
- oryg. 1szt.





Магдаринов
Андрей Иванович
Родился в 1861 г.
в Сибирском
Генеральском
Губернском

Ziericka Józefa p. m. p. Krogulecka

ARCHIWUM

Instytut Historii

DOZ. 1111 Szostk

data wpływu 17 1969



34-410 Rabke

ml

Plk
11 Paź
IX 34

Zinsbidrowne

Żywi-PAK Kraków

